



F. 7238

O MAURYCYM MOCHNACKIM.

(Z powodu nowych monografij).

Dziesięć lat mija od trzeciego Zjazdu historyczno-literackiego w Krakowie, na którym wygłosiłem referat p. t.: „Kilka uwag o niezafatwionych kwestjach literatury polskiej z pierwszej połowy XIX wieku.“ Zwróciłem tam głównie uwagę na literaturę t. zw. emigracyjną; wykazywałem, ile na tem polu pozostawało do zrobienia. Wynikiem ożywionej dyskusji była uchwała, że Zjazd historyków polskich uznaje potrzebę szczegółowych badań nad literaturą emigracyjną. Między innymi poruszyłem dotkliwy brak monografii o Maurycym Mochackim. Z kwestyj, w referacie moim omówionych, niejedna doczekała się już zafatwienia; ale mało która tak była ponętna, tak organicznie wiążąca się z kwestją całej Emigracji naszej po r. 1831, jak życie i twórczość zmarłego na wychodźstwie autora „Powstania Narodu Polskiego.“

Po długim milczeniu, naraz z dwu stron padły niemal równocześnie spore i barwne wieńce na opuszczoną mogiłę wielkiego pisarza w lat 75 po jego przedwczesnej śmierci. Dwie monografie, ¹⁾ do których niebawem przyłączy się trzecia, ²⁾ to objaw bar-

¹⁾ *Artur Śliwiński*: M. Mochacki — Żywot i Dzieła. Z wizerunkiem M-go według rzeźby Wł. Oleszczyńskiego. Lwów 1910. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, str. 400. *Jan Kucharzewski*: M. Mochacki, 1910. Kraków, G. Gebethner i Spółka. Warszawa, Gebethner i Wolff (in 8-o maj. str. 550, z portretem).

²⁾ *St. Szpotański*: M. Mochacki. Ob. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. w Krakowie. Grudzień 1909. (Tom XIV, № 10), str. 14—19. Posiedzenie z dn. 18 października 1909 r.

7238

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
<http://rcin.org.pl>
10-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-53

dzo dodatni naszej myśli społecznej, która żywiej zaczyna krążyć i coraz częściej zwraca się do epoki roku 1830. Wydawnictwa, zorganizowanego przez Akademię Umiejętności Komitetu do dziejów Polski porobiorowych, prawie wyłącznie dotychczas ogłosiły źródła do lat 1830—1831, a więc: Dyaryusz Sejmu ówczesnego w czterech ogromnych tomach, Korespondencyę księcia Lubeckiego, Pamiętniki J. U. Niemcewicza, Ign. Domeyki i Mikołaja Malinowskiego. Coraz widniej staje się na polu tragicznych wypadków po nocy listopadowej, a na tem coraz jaśniejszem tle rysuje się coraz śmieiej i pewniej wielka postać Mochnackiego.

Współcześni bali się go, jak ognia, który poufałej bliskości nie znosi. Bali się—i podziwiali. Przeciwnicy polityczni nienawidzili go—i podziwiali! Krótko to określił Michał Podczaszyński, najbliższy powiernik i towarzysz w niedoli emigracyjnej: „Maurycyego wszyscy wogóle się boją, nawet milczenie jego, niekomunikowanie się z nikim mają za dowód jakiegoś zamysłu.“ Potwarz i zawiść ściagały go do grobu, sięgały nawet poza mogiłę. Ale instykt narodowy nie dał się oszukać: za pomnik literacki, postawiony powstaniu listopadowemu, za trud życia, strawionego na służbie ciężkiej, za słowa płomienne, stwierdzone czynem żołnierskim i ranami na polach Grochowa, Wawru i Ostrołęki, Emigracya wyraziła mu, przynajmniej po śmierci, uznanie w formie składkowego pomnika na cmentarzu w Auxerres. Krótki, wojskowy hołd streszczał się nad otwartą mogiłą w tych prostych, spiżowych słowach, że „Maurycy Mochnacki dość żył dla swojej sławy, ale zbyt krótko dla ojczyzny, której był mocnym filarem.“

Emigracya zrozumiała — po niewczasie — kim był dla niej Mochnacki. Żywego znieść nie mogła, jak żyjącego wyrzutu sumienia narodowego; po zmarłym tęskniła, jak do źródła krzepiącego w znojach pielgrzymki. Wychodźcy długo oswoić się nie mogli z ciszą cmentarną grobowca w Auxerres. Nad niesfornym chórem potępień i krzyków emigracyjnych nikt już po nim zapamiętać nie umiał:

„Plekróć z pośród tłumnych, pospolitych wrzasków wybił się głos gwałtowny, a przecie pełnej czystości dźwięku, doskonałej harmonii, tułactwo wraz poznawało mistrza; na utworach, gdzie rozsądek w muzycznym słowie się rozlewał, aby łatwiej wpłynąć do duszy, umieliśmy z pod kłamliwych napisów wyczytać to historyczne imię. Jeszcze na kilka dni przed zgaśnięciem jakież to światło wymowy i politycznego sądu ten górny umysł w koło siebie roztoczył! jakby chciał skonać przy swych monarszych in-

sygniach, z piorunującym słowem na ustach przy echu powszechnego poklasku i bluźnierstw małej zawiści. Ciężka strata!¹⁾

Emigracya uczciła, jak mogła najlepiej, pamięć Mochnackiego: dłutem Oleszczyńskiego, piórem Ropelewskiego. Niedola czasu sprawiła, że o najtrwalszym pomniku, jakim jest wydanie zupełne dzieł pisarza, ani Emigracya zdała od Warszawy, ani Warszawa pod cenzurą myśleć nie mogła. Wymierało pokolenie roku 1831-go, które karmiło się Mochnackim, a następne nie miały skąd zaczerpnąć wiedzy o całym Mochnackim. Zacierają się powoli pamięć jego zasług i znaczenia. W lat trzydzieści po jego śmierci wydała księgarnia Żupańskiego w Poznaniu dzieła w pięciu tomach. Wydanie to, dokonane dzięki przygotowaniu zabiegliwej matki Maurycego, miało wszelkie cechy dorywczej roboty: tekst niekrytyczny, pobieżna korekta, nie porównywająca błędów druku z kopia lub autografem, haniebnny tekst francuskich listów, nieład chronologiczny w tomie IV w tak zwanych „Pismach rozmaitych“, brak indeksu nazwisk i t. d., oto ogólna, smutna charakterystyka jedynego po dziś dzień wydania zbiorowego dzieł M. Mochnackiego, które wreszcie nie jest kompletnem, gdyż nie objęło np. całego mnóstwa artykułów literackich i politycznych z lat 1826—1831. Nic dziwnego, że nowsze pokolenia poza „Historją Powstania“ nie znały właściwie Mochnackiego, albo znały go tylko pobieżnie i niedokładnie, na wiarę ogólnikowych sądów, zapamiętanych z podręczników historii literatury.

Dopiero w 1904 roku przypomniał z Fryburga prof. St. Dobrzycki, ile to jeszcze zapomnianych i nieznanych artykułów kryją czasopisma warszawskie z lat 1825—1830.²⁾ Był to głos wołającego na puszczy. Wszędzie indziej ocknęłoby się zaraz jeśli nie sumienie literackie, to przynajmniej interes księgarski. Wszakże tomik nieznanych, z niepamięci dobytých artykułów Mochnackiego, mógł liczyć na pokrycie bodaj kosztów nakładu i przepisywacza. A jednak na tomik taki czekamy zawsze jeszcze. Może wejdzie on w skład krytycznego, zupełnego wydania dzieł Maurycego Mochnackiego. Miejmy nadzieję, że wydane świeżo monografie przyczynią się w znacznej mierze do tego, aby nareszcie

¹⁾ Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w Emigracyi (St. Ropelewskiego). Kalendarz Pielgrzymstwa Polskiego na r. 1840. Paryż (1839), str. 36.

²⁾ Spis literackich artykułów i rozpraw Mochnackiego w czasopismach warszawskich (1825—1830). Pamiętnik Literacki, III, 456—468. Lwów 1904. Spis ten, jak sam autor zaznacza, nie jest zupełny i wymaga szczegółowej rewizyi.

w lat 75 po śmierci znakomitego pisarza społeczeństwo polskie wzbogaciło się całokształtem jego myśli.

Trudność sprawiedliwego ocenienia wielkiego naszego pisarza pochodzi nietylko stąd, że nie mamy zupełnej podstawy w krytycznem wydaniu wszystkich pism jego; rośnie ta trudność w miarę zgłębiania treści, która bynajmniej się nie uleżała, jak tytoń, i ucukrowała, jak figa — aby użyć klasycznego porównania — owszem, jest ciągle żywa, a nieraz tak samo niepokojąca, jak przed 80-u laty niepokoiła Lubeckiego, Kaliszan i J. B. Ostrowskiego. Duch Mochnackiego nie spoczął. Jak za życia, walczy on i dziś z dziedzicznymi wadami narodu swego, godzi w sedno, budzi z odrętwienia, podnieca do opozycji, zawstydzają lub upokarza... I dlatego o spokój w ocenieniu Mochnackiego nie łatwo. Widać to doskonale ze studyów pp. Śliwińskiego, Kucharzewskiego i Szpotańskiego. Różnice ich zapatrywań płyną nie z tego, że jeden więcej, a drugi mniej był dokładnym w odczytywaniu i porównywaniu tekstów Mochnackiego, ale w sądach ich wyczuć bardzo łatwo tętno bieżącej, dzisiejszej chwili niepokojów i nieporozumień społecznych.

I oto nowy tryumf dla wielkiego pisarza, który pisał nie dla jednego pokolenia, ale dla wieków całych, oceniał fakta i ludzi *sub specie aeternitatis*, po swojemu sięgał tam, gdzie wzrok nie sięga, i wnikał w sam rdzeń narodowego jestestwa. Treść zatem jego pism, to nie zasuszony anatomiczny preparat, na który oko spokojnie patrzeć może — nie! Treść Mochnackiego: to żywa troska nasza, ból nasz jawny, prawda codzienna — i dlatego o spokój przy nim trudno!

I.

Nie łatwo objąć jednym tomem pisarza-obywatela tej miary i tej rozległości działań, co Mochnacki. Podwójny rewolucjonista: najpierw literacki przez romantyzm, potem polityczny przez 29 listopada, wymaga on niezwykłego odczytania i literackiego i historyczno-politycznego, które musi być punktem wyjścia oceny sprawiedliwej. Mochnackiego rozwój ideowo-społeczny jest sam w sobie tak ciekawy i ważny, że bez względu na jego znaczenie w roku i po roku 1831-ym, mógłby stanowić przedmiot osobnego studium, które rzuciłoby sporo światła na dzieje umysłowości naszej w latach 1820—1831. Pomimo bowiem wszelkich

pozornych sprzeczności w sądach i postępowaniu, rdzeń jego duszy był jednolity: brać go trzeba, jakim był, całkowiec, t. j. i literata, i filozofa, i polityka, razem i kolejno—ale nie można przestać na Mochnackim polityku i pominąć Mochnackiego estety-filozofa; nie można sądzić wyłącznie krytyka polityki narodowej, a pominąć krytyka narodowej literatury. Nie było bowiem rozłamowi wówczas między literaturą a życiem społeczeństwa, między ideą a czynem: klasycy przegrali sprawę z romantykami najpierw na papierze, ale zaraz potem i w życiu. Teorya wiodła do czynu. „Czas nareszcie przestać pisać o sztuce“ — wołał Mochnacki w przedmowie do swej Literatury. „Improwizowaliśmy (niestety! jakże złowróżbny a prawdziwy wyraz), improwizowaliśmy najśliczniejsze poema narodowego powstania. Życie nasze już jest poezją...“

I dlatego nie można się zgodzić na wyłączenie z monografii o Mochnackim elementów literacko-estetycznych jego rozwoju duchowego.¹⁾ Zrozumiał to odrazu p. Artur Śliwiński i dlatego monografia jego odznacza się korzystnie ciągłością wątku ewolucyjnego. Niema w niej przerw i niedomówień. Owszem, „insurrekcji literackiej“ poświęcono tu słusznie cały rozdział, jeden z najlepszych, o tyle, że wypełnia on bardzo dotkliwą lukę w dziejach literatury naszej i poraz pierwszy uwzględnia szczegółowo zapomniane i niedostępne dla szerszych warstw artykuły literacko-estetyczne Mochnackiego, drukowane w „Gazecie Polskiej“, „Kurierze Polskim“ i in.

Wprawdzie ogólna charakterystyka tła literackiego ówczesnej „Europy zachodniej“ (str. 46—47) jest nie tylko zbyt ogólna, ale i zanadto ogólnikowa, a pięć wierszy, poświęconych znaczeniu Goethego, Schillera, Walter-Scotta, Byrona, Moora i Wiktora Hugo, nie może dać żadnego wyobrażenia o poezji Niemiec, Francji i Anglii — ale autor stara się zdać sobie i drugą sprawę z wpływu Schlegla i Schellinga na Mochnackiego, ze stosunku jego do Brodzińskiego i romantyków i, jak już wspomniałem, poraz pierwszy u nas daje próbę charakterystyki pierwszych jego młodzieńczych artykułów literackich (str. 69). Że nie wyczerpał przed-

¹⁾ Sprawozdanie Akademii Umiej. (l. c. str. 14) o pracy p. St. Szpotaińskiego zaczyna się od słów: „Autor ze studyów swoich o Mochnackim *wyłącza studyum o nim, jako o krytyku literackim*, i nad jego artykułami literackimi zastanawia się *tylko o tyle*, o ile mu one służą do wyjaśnienia politycznych idei Mochnackiego.“

miotu, winić go prawie trudno, zważywszy, że w monografii swej mógł tylko rozdział jeden tym nieznanym artykułom poświęcić; w przeciwnym razie byłby literackim pracom nieproporcjonalnie, w stosunku do późniejszych politycznych, za wiele miejsca poświęcił. Ale żałować trzeba, że ten wzgląd architektoniczny ujemnie wpłynął na bogactwo ideowe monografii, która mogłaby się była istotnie (wobec braku jakiegokolwiek wydania zbiorowego tych artykułów) wzbogacić treścią arcyciekawą i prawie nową. Skoro już p. Śliwiński uwzględniał polemiki ważne Mochnackiego z Brodzińskim w „Kuryerze Polskim“ z r. 1830, to należało bodaj przelotnie wspomnieć o takich świetnych artykułach, jak np. „O Krytyce i Sielstwie“ („Kur. Pol.“ 16 maja 1830, № 159), „Melitele“ (tamże, str. 995—998), „Szekspir“ (1046—49, o Hamlecie!); ale przedewszystkiem należało odżałować już miejsca i dać bodaj kilka wyjątków ze znakomitego artykułu o „Mistycyzmie“ („Kur. Pol.“ str. 657—8), gdzie umysłowość ówczesna polska scharakteryzowana jest świetnie. I czy tylko ówczesna? Czyżby ustęp taki np. był już całkiem dziś przestarzały i niepotrzebny: „Niechaj się nikt nie trwoży! Nie zabrnijemy tak daleko w przepaścistą otchłań myślenia! Nie zachorujemy na metafizykę! Próżne starania, niepotrzebne zabiegi! Kto nas bliżej poznał, niechaj się raczej obawia, żebyśmy nie weszli w inny błąd, tantemu przeciwny, to jest: żebyśmy, zbyt przezornie wystrzegając się wszystkiego, co tu nad Wisłą zowią ciemnem; zawiłem i mistycznym, nie odwykli od poważnego rozmyślenia i samotnych dumań, a życie nasze nie stało się w końcu podobne strumieniowi prędkiemu, który jest jasny, szklany, przezroczysty, ale dlatego tylko, że jest — p ł y t k i . . .

„Już teraz w naszej polskiej umiejętności wszystko na wierzch wypłynęło. Nic tu u nas niema — ani gruntu pod sobą, ani wewnątrz ujęcia. Żadna myśl głębiej w istotę rzeczy nie przedziera się. Gołe blichtry w mowie, w pisaniu próżnomóstwo. Duch rozproszony. Rozprawie namysłu, a rozumowaniu logiki nie dostaje... Nigdzie ani mocy, ani konsekwencji. Płomień zapalanej wiązki suchego chrustu lub słomy, co błysnąwszy, strzeli w górę i zgaśnie w jednym okamgnieniu: to nasz entuzjazm do nauk i we wszelkiej innej sprawie. Bańka przelotnem rozdęta tchnieniem: to nasza umiejętność... A przed nami obszerne niwy niewybadanych nauk, ogromne myśli przestwory, nowy świat wyobrażeń, od których nas rozdzielają lądy i morza przesądów. A za nami w historycznej dali czasy nie tylko krajowych, ale i powszechnych, wszystkiego rodzaju ludzkiego dziejów, nierozświecone pochod-

nią tej krytyki, która się tylko z filozofii rodzi! Nie pojmujemy samych siebie ani w minionem, ani w obecnem jeststwie! Nie mamy ani ogólnej historii, ani usposobień filozoficznych, potrzebnych do wejścia w głębsze rozumienie tej historii. Dziećmi chwiejącymi się jesteśmy w każdym niemal względzie wyższych pojęć, cechujących wiek dziewiętnasty europejskiej kultury.“

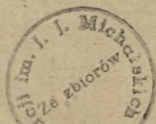
Artykuł o „Mistycyzmie“ jest ważny dlatego, że już zapowiada znamienne usposobienie M-go do analizy społeczeństwa, a horoskop, tu pod względem literackim postawiony, sprawdzi Mochnacki w półroku potem na bruku warszawskim wśród znanych epizodów politycznych.

Monografia p. Śliwińskiego daje żywy, miejscami patetyczny obraz starć Mochnackiego z prądem antirewolucyjnym roku 1831. Charakterystyka całej kampanii świadczy o doskonałym oryentowaniu się w powikłanych ówczesnych stosunkach. Sylwetki ludzi takich, jak Lubecki, Lelewel, Chłopicki, J. B. Ostrowski, Gurowski i t. d., są barwne i stawiają Mochnackiego we właściwym świetle.

Autor bynajmniej nie idealizuje swego bohatera; owszem, śmiało kładzie kropki nad *i*, a nawet w zapale dyskusyi kropki te wyglądają nieraz za grubo, są za duże w stosunku do litery, t. j. w stosunku do danego zarzutu. W sposób żartobliwy prawie mówi p. Śliwiński kilkakrotnie o „tupecie“ (!) Mochnackiego, nie dając jednak zrozumiałej, polskiej definicyi owego „tupetu.“¹⁾ W określeniu stałych przekonań Mochnackiego autor niedość uwypatnia rdzenną jednolitość jego celu, pomimo przeróżnych dróg, jakimi próbował dojść do tego celu.

Mochnacki zawsze był sobie wiernym. Tymczasem spotykały go zarzuty zmienności, zarzuty powierzchowne, słów się czepiające, nie zaś istoty rzeczy. Trafnie stwierdził p. Śliwiński, że Mochnacki nie był teoretykiem socyalnym i że siła jego prac leżała nie w teoriach, lecz „w gorących wezwaniach do czynów, w walce z chwiejnością i oportunizmem.“ Inni zwywali przy biurku redakcyjnym — on odezwy własne krwią serdeczną pieczętował na polu bitew. Głowę swą i serce niósł w ofierze, nieste-

¹⁾ Wogóle razi niepotrzebne używanie zwrotów cudzoziemskich: „Koszar“ rewolucyi (238). Z początku monografii widoczna skłonność do frazesu: „wulkan Wielkiej Rewolucyi *dyszał groźnie* (! str. 9) we Francyi *wrzały* (!) łoża wolnomularskie.“



ty, napróżno! Mało kto w r. 1831 mógł z tak czystym sumieniem opuszczać ziemię polską z tem przeświadczeniem, że niczego nie zaniedbał, aby naród na wyżynie moralnej utrzymać. O artykułach ostatnich, w przededniu upadku sprawy improwizowanych, trafnie i pięknie mówi p. Śliwiński:

„Słowa jego podobne do spienionej fali, niosącej w rozhu-
kanym pędzie kry gniewu, zabrzmiały teraz nie mniej silnie, ale
inaczej. Obok dźwięków spiżu słyhać w nich było jakby miękki
szelest rozsypywanych perł... Jakaś tkliwa serdeczność, nuta
całkiem dotąd obca wszystkim pismom politycznym Mochnackie-
go, przelewała się teraz strugami po tych ostatnich artykułach,
jakie na ojczyściej ziemi danem mu było napisać. W bólu, prze-
nikającym całe jestestwo, w szlochu, rozrywającym piersi, w mę-
ce konania, budziło się młodzieńcze pragnienie życia i rodziło
przedziwne wyrazy energii, ostatnią pobudkę do wytrwania przy
sztandarze powstańczym. ...Pod wpływem nieszczęścia uleciał
z twardego serca gniew, pierzchnęła zawziętość i skąpane w łzach
słowa zajaśniały jak gwiazdy na ponurem tle panującego nastroju.“

Monografia p. Śliwińskiego nie utrzymuje się do końca na
wyżynie rozdziałów środkowych. Dwa końcowe rozdziały oce-
niają stanowisko Mochnackiego na Emigracyi i prace jego tam
dokonane. Otóż, o ile na swojskim gruncie w r. 1830—31 stąpił
autor zupełnie śmiało i obracał się na nim swobodnie, o tyle
z przekroczeniem granic Polski traci jakby podstawę i przemyka
się dość pobieżnie po grzązkim terenie emigracyjnego, koczownic-
czego żywota. Tło dziejowe naszkicowane tu niepewną ręką.
Dla scharakteryzowania epoki nie wystarczą takie ogólniki, że
Ludwik Filip „wzmagął się już w owym czasie na siłach, a chcąc
zjednać dla siebie monarchów, coraz zuchwalej potrzasał ba-
cikiem reakcyi“ (!). Przemiany komitetów emigracyjnych są
wprawdzie wyliczone, ale *vor lauter Bäumen sieht man den Wald
nicht*, a z broszur i odez w emigracyjnych nie stworzy się wierne-
go obrazu całego życia emigracyjnego, na którego tle mają wy-
stąpić działania Mochnackiego. Rozdział p. t. „Na Emigracyi“
jest nieproporcjonalnie do całości dzieła krótkim spisem faktów,
nie zaś jasnym obrazem. Dzieło L. Gadona, znane dobrze p. Śli-
wińskiemu, mogło mu przecież dostarczyć wątku do szerszego
ujęcia całej „kwestyi“ emigracyjnej. Ma się tu wrażenie, jak
gdyby autor niecierpliwił się i zdążył na przełaj do końca. Tak
np. ocena artykułów politycznych M. Mochnackiego, drukowanych
w „Pamiętniku“ Podczaszyńskiego, jest za pobieżna; nasuwała
się sama przez się pojęta dokładnego porównania poglądów poli-

tycznych emigracyjnych Mochnackiego i Mickiewicza. Jeżeli kto, to autor książki p. t. „Mickiewicz, jako polityk“ (Kraków, 1908), powinien był teraz przy Mochnackim poddać rewizji dawniejsze swe poglądy na politykę Mickiewicza i wykazać ich zgodność i różnice. Za prędko załatwił się p. Śliwiński z takim np. artykułem „O rewolucyi w Niemczech“, wyrokując krótko, że „najwybitniejszy ideolog romantyzmu i najgorliwszy krzewiciel tej (niemieckiej) filozofii najwyraźniej rozstawał się z dawnymi ideałami“ (str. 352). Czy tak było istotnie? Czy też raczej: nie rozstawał się z ideałami Mochnacki, a tylko przed rokiem 1830 widział istotny brak zupełnych studyów filozoficznych w Polsce i do nich myśl polską pobudzał—a w r. 1833 stwierdzał, że Niemcy przesycili się filozofią, że „oderwane materye“ u nich „oszuwały entuzjazm“ i uczyniły ich niezdolnymi do czynu rewolucyjnego. Między stanowiskiem jego wobec Polski nie-filozofującej całkiem, a stanowiskiem wobec Niemiec, którzy prze-filozofowali rok 1830 (a potem jeszcze rok 1848), nie widzę zasadniczej różnicy. Różnica była istotnie, ale nie w poglądach Mochnackiego, tylko w stosunku Polski i Niemiec do filozofii. W Mochnackim samym nie było „zmiany“ (str. 352).

Ostatnie dzieła Mochnackiego (rozdział IX) ocenione są także zbyt krótko, a ocena płącze się tu z biograficznymi szczegółami. Arcydzieło Mochnackiego („Powstanie Narodu Polskiego“) zasługiwało na szczegółowy, wszechstronny rozbiór, którego tu nie znajdujemy. Charakterystyka arcydzieła jest trafna na ogół i sprawiedliwa, przecież da się do niej zastosować to, co autor o Mochnackim napisał; „zbyt głęboko czuł, aby się zdobyć na obiektywizm.“ Nie wystarczy powiedzieć: „Lelewel został w drugim tomie pokrzywdzony, nie tylko jako nieszczęśliwy polityk, ale prost (?) jako człowiek.“ Należało wykazać bodaj w kilku zdaniach, pod jakim względem Mochnacki skrzywdził Lelewela; a może przy dokładniejszym zastanowieniu się wyszłoby na jaw, że to Lelewel skrzywdził Mochnackiego?

Autor doskonale pojmuje doniosłość arcydzieła Mochnackiego i stwierdza z naciskiem, że „nie można „Powstania Narodu Polskiego“ obniżać do znaczenia świetnej pracy publicystycznej“; ale dlaczego „nie można,“ nie wykazał. Mówiąc o układzie „dysproporcjonalnym“ dzieła, nie dość miał na oku plan całości, rosnącej pod ręką. Gdybyśmy się byli doczekali całości, któż wie, czy cały tom pierwszy nie okazałby się właśnie proporcjonalnym przedsięwzięciem do wspaniałego gmachu. Wrażenie, jakie dzieło pozostawiło po sobie, zbywa autor zbyt krótko w przypisku na

str. 362, gdzie błędnie podał, jakoby ocena Mochnackiego w „Kalendarzu Pielgrzymstwa Polskiego“ za r. 1840 była pióra Aleksandra Jełowickiego. „Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w Emigracji“ napisał St. Ropelewski i żałować należy, że nie było ono znanem p. Śliwińskiemu. Byłby w niem znalazł świetną charakterystykę Mochnackiego, w pięć lat po jego śmierci pisaną, a ujmującą znakomicie główne cechy wielkiego talentu; pierwszy to hołd szczery, pierwsza próba określenia mistrzowskiego dzieła. Bez ujmy niczyjej trzeba przecież powiedzieć, że po dziś dzień Ropelewski najlepiej Mochnackiego scharakteryzował.

Może nie wszystkie uwagi jego podzielamy co do układu dzieła; nie godzimy się na zarzucony Mochnackiemu brak „jedności w pojęciu“; ale na ogół biorąc, któż wtedy i w lat dziesiątki potem oddał trafniej hołd Mochnackiemu, niż Ropelewski w tych słowach:

„Nie było nadeń większego u nas sztukmistrza, chociaż byli i są pisarze więksi eleganci i stalej utrzymujący się na równi. Pod jego piórem osoby i rzeczy przybierały kształty posagowe, lada grupa stanowiła zajmujący obraz, każda rozmowa w wysoki dramat rosła. Okoliczności wywiodły na jaw szczególniej stronę krytyczną jego geniuszu; ale jego krytyka nie była czemsiś tylko szyderczem..., Mochnacki miał natchnienie i entuzjazm w krytyce, czego już u nas nikt nie ma.“

Przyśpieszone tempo, w jakim p. Śliwiński zdążył do zakończenia swej monografii, wpłynęło niekorzystnie na spokojne ocenienie pobudek ostatnich pism Mochnackiego. List otwarty do generała Dwernickiego ¹⁾ piętnuje p. Śliwiński jako czyn „brzydki, nieszlachetny,“ owoc „zaciekłości“ Mochnackiego, który nie cierpiał „sekty demokratycznej.“ Tak krótko się załatwiwszy z listem Mochnackiego, autor nie jest sprawiedliwym. Samo dokładne streszczenie tego listu byłoby uchroniło p. Śliwińskiego od „zaciekłości“ i niesłusznych zarzutów. Tymczasem autor nie podaje całkiem treści tego listu zbiorowego „od oficerów i żołnierzy z zakładu Auxerres“ i każe czytelnikowi na ślepo wierzyć, że pisząc ten list, „Mochnacki postąpił brzydko, nieszlachetnie.“ A list to pisany krwią serdeczną i łzami od samego początku: „z prawdziwą boleścią w sercu“; list to bolesny, a jak wszystko, co z pod pióra Mochnackiego wyszło, dotyczący nie jednej chwili,

¹⁾ Z Auxerres, 14 października 1834 r. (Dzieła, I, 360—369).

ale sięgający do „trzew polskich“ i targający dziedzicznym bólem. „Dzisiaj osądzono Czartoryskiego. Za dni kilka, za kilka tygodni, na mocy tegoż samego prawa ty, generale, osądzony i wyklęty zostaniesz... Niesława powszechna stanie się prawem publicznem, żywiołem emigracyi, każda zasługa i graszka intrygantów...“

W dalszym toku roztrząsa Mochnacki kwestyę demokracji, mówi o konieczności wielkiej reformy społecznej w Polsce na korzyść i w interesie ogromnej większości narodu. „Pod tym względem, w takim sensie my wszyscy jesteśmy demokratami.“ Mochnacki nie przeciw Demokracji powstawał, ale przeciw monopolowi doktryny; przeciw uzurpowaniu nazwy demokratycznej dla jednej tylko „sekty.“ Byli to „ludzie, którzyby sobie równem prawem przywłaszczyć chcieli tytuł demokratów, jak gdyby kto chciał sobie tylko wyłącznie przywłaszczyć tytuł uczciwego w towarzystwie człowieka.“

Cały ten list przytoczyłby tu należało dla odparcia niesprawiedliwego zarzutu p. Śliwińskiego. List ten mieści w sobie tyle nieprzestarzałych dziejowych i politycznych prawd, że nie pojmuję, jak można było przeskoczyć go, jak jaką „brzydką“ kałużę. Owszem, trzeba było poddać go szczegółowej analizie, nawet wtedy, a zwłaszcza wtedy, kiedy autor potępiał ten krok „nieszlachetny.“ Powiedzieć o tym liście, że „zijeje nienawiścią“ (str. 368), jest to nie być w zgodzie z prawdą historyczną. Wszyscy dziś wiemy, jak niesłusznie — a z punktu widzenia politycznego jak niemądrze — atakowała część Emigracyi Księcia Adama. Jeżeli Mochnacki wykazał to Dwernickiemu z nieubłaganą jasnością, to postąpił uczciwie i szlachetnie. Zawsze jeszcze u nas godne przypomnienia są takie słowa z tego listu: „W dzisiejszych okolicznościach nie na osłabianiu krwawo zarobionej, uczciwej sławy, ale owszem na mocowaniu każdej reputacyi, każdego znanego imienia, każdego wpływu zależy dobrze zrozumiany Emigracyi i narodu interes.“

Jakże inaczej ocenia p. Śliwiński „Pismo okólne,“ ostatnie pismo Mochnackiego. Ma czas i miejsce, by szczegółowo streścić „dostojne słowo znakomitego pisarza,“ które „miało przejrzyście jasnego dnia i dalekość widnokregu, widzianego ze szczytów.“ A przecież zaledwie dni dziewięć dzieli „Pismo okólne“ od „Listu“ do generała Dwernickiego! Jakiż to skok od potępienia „brzydkiego, nieszlachetnego“ „Listu“ do podziwu dla „Pisma okólnego,“ tego „dzwonu odlanego z najszlachetniejszego metalu!“ (str. 372). Czemuż to zawdzięcza Mochnacki?

Streszczenie „Pisma okólnego“ jest bardzo charakterystyczne. Kładzie autor nacisk na to głównie, co mu jest sympatyczne; pobieżnie przemyka się po zdaniach ważnych, najważniejszych, w których istotnie można upatrywać „jakby testament i pożegnanie konającego działacza.“ Stawiając jako tezę główną: „Niczyjej pomocy nie odrzucamy, ale w niczyją pomoc nie wierzymy“ — Mochnacki sądzi, że „przyszedł czas, w którymby na koniec należało położyć kres marzeniom. Marzeniem jest wszelkiej natury obca pomoc wobec środków, jakich używa święte przymierze przeciw narodowi polskiemu. Z tego względu jest marzeniem nie tylko dyplomatyka, jest równem marzeniem rewolucya powszechna...“

„Nie wierzymy w nic, tylko w samych siebie...“ (Dzieła, I, 374.).

Mochnacki sądzi dalej, że powstania nasze nie udawały się „dlatego tylko, żeśmy z regularnemi wojskami nieprzyjacielskiemi prowadzili wojny regularne, systematyczne. Geniusz Polski wynajdzie dla jej zbawienia inną, nieznaną jeszcze wojnę. Niezmiernemu uciskowi wyrówna wtedy niezmierny opór, a historia powie o nas w swoim czasie, że jarzmo przymusiło naród najłagodniejszy i najoświeceniwszy Słowiańszczyzny do środków wojowania, godnych Atylli i Dżengis-chana...“ (tamże).

P. Śliwiński tak to streszcza: „Wreszcie wychodząc z założenia, iż dzieło zagłady szybko postępuje, nawoływał do działań prędkich i stanowczych, przerażających i strasznych, *zalecał* „środki wojowania godne Atylli, Dżengis-chana“ (str. 374). I powtórzy jeszcze (na str. 375): „...nie mógłby zalecać środków wojowania godnych Atylli.“

Gdzież to Mochnacki zalecał takie środki wojowania? Całe brzmienie przywiedzonego wyżej z „Pisma okólnego“ ustępu dowodzi, że chodzi mu o przyszłą „nieznaną jeszcze wojnę“ („Geniusz wynajdzie, wyrówna opór, historia powie w swoim czasie“ i t. d.). Jarzmo przymusi może do niejednego czynu naród, doprowadzony do rozpacz — ale nie wynika ze słów Mochnackiego, aby on zalecał środki wojowania, godne Atylli; on je tylko przewiduje i usprawiedliwia: „Jarzmo przymusiło...“ Nie można zatem twierdzić, że Mochnacki w „Piśmie okólnem“ nawoływał do działań „przerażających i strasznych,“ że „zalecał środki godne Atylli i Dżengis-chana“ i bezpośrednio potem zapewniać: „To były ostatnie słowa Mochnackiego, jakby testament...“ Testament Mochnackiego jest nie w tem lub owem piśmie przygodnem, ale w całym jego ofiarnym życiu, które pali się

jak pochodnia jasna w noc pogrobową narodowego życia. Na końcowych kartach swej książki p. Śliwiński zbiera w jedno swe spostrzeżenia i dobitnie a pięknie charakteryzuje, co było żywiołem Mochnackiego i na czym polegał jego „tragizm.“ Niechże do tego tragizmu nie dołącza się nadużywanie jego nazwiska do dzisiejszych haseł skrajnych. Mochnacki — mówi słusznie p. Śliwiński — „wyprzedzał zawsze współczesność“; wątpić jednak wolno, czyby się stał chorążym niedawnych i niesławnych sposobów wojowania.

II.

Spokojniejszym, bardziej zrównoważonym tonem odznacza się monografia p. Jana Kucharzewskiego. Wadą jej kardynalną jest to, że autor usunął się od oceny literacko-estetycznej działalności Mochnackiego i poprzestał na analizie prac jego politycznych. Żałować trzeba, że tak się stało, gdyż przy ogromnem odczytaniu autora i znajomości epoki wniknięcie szczegółowe w prace literackie z lat 1825—1830 i rozwój duchowy, filozoficzny autora myśli „O literaturze polskiej w wieku XIX“ byłoby oddziało ożywczo i najkorzystniej na wypukłość i zupełność wizerunku. Teraz w jednym rozdziale (str. 68) przechodzimy od dzieciństwa do 29 listopada! Skrót niekorzystny, wprowadzenie za nagłe do poznania działacza politycznego. Nietylko horyzontu jego filozoficzno-literackiego nie poznajemy tam dokładnie, ale nawet politycznie ważnego „Głosu obywatela poznańskiego do Senatu Królestwa Polskiego“ nie określił autor bliżej. Nie wystarczyło powiedzieć tylko, że jest to odezwa skreślona „mistrzowskim, choć jeszcze nieco młodzieńczo-politycznem (?) piórem“ (str. 31).

Książka p. Kucharzewskiego poświęcona głównie, prawie wyłącznie, Mochnackiemu politykowi, rozciąga też szerokie tło wypadków dziejowych roku 1830—31, a jednak nie rysuje nam dokładnie Mochnackiego w chwilach ważnych jego życia. Przemilcza p. Kucharzewski odezwy Mochnackiego, pisane po inwektywie na Chłopiczkiego (3 grudnia 1830 r.). Wystarczy porównać str. 117 jego książki ze str. 183 monografii p. Śliwińskiego, aby zrozumieć, jak pobłażliwie obchodzi się autor z Mochnackim, ze szkodą dokładności swej pracy. Z punktu widzenia metodycznego zarzucilibyśmy też zbyt częste wprowadzanie późniejszych emigracyjnych tekstów do oceny działań Mochnackiego w r. 1831.

Dzieje się to z pobudek słusznych: chodzi autorowi o wykazanie jednolitości i ciągłości zapatrywań działacza-patryoty; szkodzi to przecież psychologicznej i chronologicznej ewolucji, której linie się płaczą. Nie wszystkie pisma polityczne Mochnackiego z końca r. 1830 uwzględnił p. Kucharzewski. Brak zupełny na właściwym miejscu (str. 152) wzmianki o broszurze Mochnackiego, wydanej 24 grudnia 1830 roku p. t.: „Pierwsza broszura Maurycego Mochnackiego: Co rozumieć przez rewolucją w Polsce.“ Mówi o niej obszernie p. Śliwiński (na str. 197 — 199) i wykazuje jej doniosłość.

Do stron ważnych i pięknie napisanych w książce p. Kucharzewskiego zaliczam charakterystykę Chłopskiego i jego stosunku do Sejmu, a w ogóle ocenę całą jałowego Sejmu r. 1831, tudzież analizę psychologii natur polskich ówczesnych (str. 214).

Autor, zdając sobie dokładnie sprawę ze znaczenia ostatnich trzech lat życia Mochnackiego, część drugą dzieła swego (stron przeszło 220) poświęcił działaniu jego na Emigracji. W porównaniu z częścią pierwszą, która ma poważne, wyżej wskazane braki, część druga odznacza się gruntownem przemyśleniem treści i bierze górę nad odpowiednią częścią monografii p. Śliwińskiego. Charakterystyka polskiego mikrokosmu emigracyjnego jest i trafna i subtelna (str. 305—306). Nowe, nieznanne szczegóły wydobywał autor z Raperswyłu. Pokazuje się w jak strasznych warunkach pisał Mochnacki swe arcydzieło, o głodzie, w nędzy. Postępowanie Lelewela z Mochnackim dopiero tu ukazuje się w prawdziwym świetle (str. 310, 330).

W konstrukcyi samej książki nie widać troski jakiegokolwiek o efekt wrażenia, lub chęci stopniowania wrażeń czytelnika. Nie spodzianie, bez jakiegokolwiek przejścia w kilku wierszach dowiadujemy się na str. 347 o chorobie, śmierci i pogrzebie Mochnackiego. Samemu autorowi to przecież nie wystarczyło; więc na str. 433, znowu niespodziewanie dla czytelnika, wraca do szczegółów choroby Mochnackiego. Z tych niezręczności poznać, że pierwsza to większa praca p. Kucharzewskiego, który ogromem treści zajęty nie umiał jeszcze artystycznie jej ująć. Odnosi się to nietylko do wadliwego rozmieszczenia niektórych szczegółów, ale przede wszystkim do sposobu przedstawienia, do nieco rozwlekłego opowiadania o ludziach i sprawach, w luźnym tylko związku zostających z Mochnackim (np. cała str. 399, 402—404, 492—494). Traci na tem przejrzystość tła emigracyjnego, które zresztą skreślone jest z wielką znajomością przedmiotu i z uwzględnieniem wszystkich kwestyj spornych (np. autorstwo broszury:

„O Towarzystwie wzaj. pomocy,“ Paryż, 1833 r.). Autor nie zamyka dzieła swego na dacie śmierci Mochnackiego, ale śledzi pilnie w pismach emigracyjnych wszelkich śladów myśli politycznej wielkiego pisarza. Zakończenie to jest ważne i ciekawe, lecz zdaniem mojem przekracza zakres monografii o Mochnackim i tworzy jakby osobny rozdział z księgi o dziejach polskiej myśli politycznej wogóle w XIX w.—Natomiast brak tu dziwny i dotkliwy (podobnie, jak i w monografii p. Śliwińskiego) analizy szczegółowej arcydzieła o „Powstaniu Narodu Polskiego.“ Materiały do tej analizy znajdują się oczywiście w książce p. Kucharzewskiego, ale są one rozrzucone i nie są nigdzie ujęte w sąd zbiorowy, czego tembardziej żałujemy, ile że autor składa dowody wielkiego odczucia i przejęcia się czarem słowa i entuzjazmem natchnienia Mochnackiego (por. np. str. 506—507).

Tak pod względem olbrzymiej treści, jak niemniej pod względem formy, zasługuje „Powstanie Narodu Polskiego“ na rozbiór szczegółowy. Analiza treści wykazałaby, ile tam spostrzeżeń bystrych, proroczych niemal, że przypomnę tylko wywody Mochnackiego o naturalnej polityce rosyjskiej, o Austrii i jej stosunku do Polski, charakterystykę administracyi, nastrojów społecznych nazajutrz po 29 listopada; a dopieroż charakterystyki nieśmiertelne W. Ks. Konstantego, Lubeckiego, Chłopickiego, Lelewela, Czartoryskiego i w. in. tak zwięzłe, trafne, dowcipne. To wszystko domagało się przypomnienia i bliższego wniknięcia w artyzm i technikę pisarską Mochnackiego. Arcydzieło o „Powstaniu Narodu Polskiego“ jest bowiem unikatem w dziejach literatury polskiej. Bez poprzednika i bez następcy, Mochnacki daje w „Powstaniu Narodu Polskiego“ rzecz na wskroś nową, oryginalną, bez wzorów, samodzielną. Jak do niej przyszło? Genezy „Powstania Narodu Polskiego“ należy szukać w artykułach politycznych, których szereg cały pisze M. Mochnacki w r. 1831 i potem w „Pamiętniku Emigracyi“ (Podezaszyńskiego). W tych artykułach mamy jakby ćwiczenia wstępne, próbne manewry przed stoczeniem walnej bitwy. W owych drobnych artykułach mamy poniekąd szkice artystyczne i notaty do wielkiego dzieła, które tkwiło w Mochnackim *in potentia* od chwili wybuchu wojny narodowej. Jakikolwiek byłaby sprawa wzięła obrót, to nie ulega kwestyi, że Mochnacki byłby zawsze dzieje tej rewolucyi opisał. Nikt inny w Polsce ówczesnej nie miał tyle i takich warunków na raz: świadomość ważności momentu dziejowego, wszechstronne informacje, bezpośrednio naoczne wrażenia chwil głównych, udział osobisty bądź w sprawach politycznych, bądź na polach bitew, a przytem zna-

komity, niezrównany dar żywego, porywającego przedstawienia rzeczy. Tworzył je zrazu z pamięci, ze szczerego natchnienia, tworzył jak poemat to, co było niezagoloną jeszcze, straszną rzeczywistością...

Indywidualność potężna autora przemaga tu na każdej karcie; olbrzymi talent pisarski sprawia, że olśnieni ponętami stylu, ogniem słowa, potokiem opowiadania—dajemy mu się unieść z rozkoszą i dopiero wtedy wracamy do rzeczywistości, gdy w tej szalonej podróży łódką po rwącym potoku uderzymy o podwodny głaz—paradoksu. Mochnacki lubił paradoksy tak, jak np. Niemcewicz lubił robić koncepty i pokpiwać sobie nawet z tych, których szanował. Mochnacki dla zaostrenia uwagi słuchacza lub czytelnika szarpnie go nieraz paradoksem. Powie np., że „Kościuszeko zgubił Polskę!”

Tak w artykułach politycznych, jak niemniej w „Powstaniu Narodu Polskiego“ trzeba wyróżnić to, co było wpływem chwilowej gorączki lub podniecenia polemicznego — od tego, co było owocem rozmyślań, kierowanych cudownym instynktem narodowego życia. Był to genialny, nieprześcigniony po dziś dzień znawca natury polskiej. Nikt u nas przed nim tak nie rozumiał, nie znał, nie czuł polskości; trzeba się cofnąć aż do Skargi, aby w pisarzu polskim znaleźć takie znawstwo polskiej duszy. Rzadko też wogóle trafia się w jednym człowieku takie zespolenie głowy logicznej i ścisłej ze sercem, w którym przelewa się war uczuć. Tworzy to mistrza w zwięzłym streszczaniu argumentów. Tacyt z Juwenalem podają tu sobie dłonie. Organizacya tego niezwykłego umysłu jest tego rodzaju, że dzięki ogromnemu czytaniu i wybornej pamięci dowody na poparcie jakiejś tezy zbiegają się w jego głowie jak promienie w soczewce; do postawionego twierdzenia mkną jak do magnesu opłki faktów, na pozór obojętnych i różnorodnych, a razem urastających do znaczenia argumentu. Jako przykład daję krótkie, tacytowskie zebranie błędów naszego Rządu i Sejmu w r. 1831 („Dzieła,“ IV, 174—5). Tam zdanie każde mogłoby być nagłówkiem osobnego rozdziału. To jakby tylko spis treści, ale jakaż to straszna treść, jaki wyciąg, jaki ekstrakt i esencya trucizny, która przeżarła wszystkie włókna narodowego powstania.

W artykułach jego mamy często zdania jakby mimochodem rzucone, zdania tak głębokie i ważne, że dniami całymi można nad nimi rozmyślać (np. o teroryzmie nierozumu i obskurantyzmu politycznego, IV, 13—15; albo IV, 197—8, 211). Są to jakby kryształły doświadczeń i rozmyślań w małych rozmiarach, dające

mnóstwo podniety umysłowej. Podane to wszystko najczęściej bez jakiegokolwiek emfazy, bez ostentacji, bez obnoszenia prawdy na pokaz.

Odpowiednią do treści silnej jest dynamika słowa. Ulegamy tu urokowi stylu, nie zdając sobie sprawy, na czym ten urok polega. Przedewszystkiem to styl jego własny, nie wyuczony od nikogo, nie naśladowany, nie naśladowany nikogo. Jest to samorodny, zupełny i najdokładniejszy wyraz jego przekonania i jego uczuć. Siła takiego stylu pochodzi stąd, że daje on wyraz, przystający zupełnie do rzeczy, pokrywający się z nią, bez jakiegokolwiek reszty niepotrzebnej, lub dla t. zw. ozdoby tylko przyczesionej. Przy dokładności i ścisłości wielka jasność, szczerza rodzimność słowa. Dar obserwacji niezrównany: wszystko on widzi i w rysunku postaci jest nieubłagane dokładnym. Rysi wzrok tworzy potem podstawę sądu przenikliwego, na którego usługi ma pióro ostre, jak szpada, którym nie tylko narysuje człowieka, ale go zaraz potem i przebić potrafi. Dlatego to współczesnych nabawiał równocześnie podziwu i lęku; zachwyty w czytaniu łączył się najczęściej ze zdumieniem, często też z przerażeniem. Czuli oni niebezpieczeństwo takiego stylu, a nieszczęściem polskiem było, że tej żywiołowej siły, podobnej do ognia wszystko trawiącego, nie umiano u nas w chwili stanowczej na pożytek powszechny obrócić. Dano mu się wytrawić w sobie do ostatka! Dziś tylko literacka puścizna świadczy o żarze uczuć, które jak wichry płomienny unoszą się nad dziełami jego. Mało mamy utworów, któreby tak rozpały i tak do wnętrza dusz umiały wnikać.

Ale wróćmy do monografii p. J. Kucharzewskiego. Autor jej dobrowolnie zacieśnił zakres swych rozpatrywań i z pola badań usunął ważne pierwiastki duchowe. „Do nakreślenia wizerunku polityka—mówi p. Kucharzewski—roztrząsanie przekonań religijnych człowieka nie jest niezbędne; pozostawić należy tę stronę bardziej wszechstronnemu badaczowi duszy Mochnackiego.“ (Str. 509.) Tym sposobem autor sam dobrowolnie zrezygnował z próby wnikięcia w rdzeń duszy wielkiego patryoty. Wizerunek polityka nie może być dokładnym bez pogłębienia najistotniejszej treści człowieka. Na nic nam się nie zdała potem „przelotna uwaga“ o wierze religijnej Mochnackiego wedle świadectw gen. Dembińskiego i Aleks. Jełowickiego. Kwestyi też nie rozstrzygnie wzmianka o tem, gdzie w swych pismach Mochnacki „o dziedzinę religii potrąca“ (str. 509). Ale przywiedzione już przez p. Kucharzewskiego miejsca powinny go były ostrzedz, że nie należy pochopnie twierdzić: „Poza temi ustępami nie

znajdziemy zdaje się (!) u Mochnackiego od czasu wybuchu rewolucyi nawet wzmianki o istocie wyższej, o świecie pozazmysłowym.“ (Str. 510.)

Nie tak było. Mochnacki wychowany był przez bogobojną i silnie wierzącą matkę. Wiara w żywot pozagrobowy była istotną w nim, głęboko zakorzenioną. Mógł jej nie objawiać w burzliwych latach licealnych, mógł nawet w VI klasie na lekcyi chemii wobec „nieumiejętnego profesora“ dowodzić, „że świat niema początku i końca mieć nie będzie, że niema Boga!“—mógł zobojętnieć dla spraw religijnych w atmosferze obłudy i hipokryzy Szaniawskich i St. Grabowskich, ale z Woroniczem się znał, Woronicz go błogosławił, a na krótko przed śmiercią duch jego wyrwał się ku zaświatom. „Nieraz w czasie przechadzki wpadał w rodzaj zachwyty i otaczającym go ziomkom gadał o cudach tamtego świata, które spostrzegał w grze duchów. „Wy nie słyszycie tego — mówił on—ale ja, co się wkrótce z niemi połączę, już je przeczuwam, już słyszę ich grę harmonijną, która świat napełnia.“ Patrzali na niego w zadumieniu przyjaciele i wspólnie z nim przeczuwali śmierć jego.“ („Dzieła,“ I, str. 290). Antoni Walewski, świadek i towarzysz ostatnich dni Mochnackiego, opowiada w liście do Bazylego M-go drobiazgowo rozmowy swe z Maurycym i przytacza jedną o duchach zmarłych. „Ja wierzę w duchy—mówił wtedy Mochnacki—w najmilsze ich tony, rozmawiam się z Kamilem (bratem, nieboszczykiem)...“ Zachodzi spółnictwo między duchami, jeżeli są sobie podobne i t. d., i t. d. („Dzieła,“ I, str. 353). Znaczące i ważne jest świadectwo gospodyni domu, w którym umarł Mochnacki. Była to pani Turqui, Francuzka, która na życzenie matki Maurycego przysłała jej szczegóły chwil jego ostatnich. Z listu tego, który z fatalnymi błędami wydrukowano w „Dzielałach,“ t. I, str. 284, przytaczam tylko to, co stwierdza religijność Mochnackiego: „Vous apprendrez avec plaisir qu'il est mort, comme Vous l'avez élevé et *comme il avait vécu en bon chrétien*. Deux heures avant cet instant terrible il avait reçu les saintes huiles.—...Mais ce fils était vertué, il *était chrétien*... Il a rempli ses devoirs de citoyen, de *chrétien*.“ A dzielna matka zapisuje pod ostatnim listem ukochanego syna: „Koniec tej korespondencji... Wezwałeś, Panie, Maurycego. Serce jego i dusza brzydziły się występkiem... Wezwałeś go, Panie i jest odtąd już szczęśliwym, bo taka była Maurycego i matki jego wiara, nadzieja i ufność w nieskończonem miłosierdziu Twojem“ (tamże, str. 267).—Tyle o stronie religijności Mochnackiego, przemilczanej zupełnie przez obu jego biografów.

Wizerunku pełnego, duchowego tej czarującej, potężnej postaci jeszcze nie mamy i nie prędko się na taki wizerunek zdobyjemy. Trafnie mówi o tem p. Kucharzewski: „Największą przeszkodą do wydania opinii bezstronnej będą względy polityczne. Jedni zechcą widzieć w znakomitym pisarzu i wybitnym polityku protoplastę swych własnych haseł, naginać będą jego myśli i czyny do szablonu programów naszej epoki, ułożą dzieło jego ducha w prokrustowe łożo własnej doktryny, jak to już uczyniono z innymi naszymi wielkimi pisarzami.“

Końcowe uwagi p. Kucharzewskiego są pięknym i szczerym hołdem, który streszcza dokładnie wyniki sumiennych jego rozrządzeń i wieńczy je u szczytu:

„Mochnacki mocą natchnień wznosi się wciąż ponad wir wypadków swej epoki, ponad wydarzenia chwili... przenikliwie wykrywa zasady istnienia politycznego swego narodu, wyciąga naukę dla przyszłości... Wzrok jego przebijał migotliwą, płynną powierzchnię epoki, docierał do samych głębin doli narodowej... Duch jego zstąpił do tych źródeł utajonych, z których naród czerpie siłę życia, moc wytrwania...“

III.

Gdy tak obie monografie, różniąc się w szczegółach, a zwłaszcza w kreśleniu linii rozwoju duchowego, u kresu przecież dochodzą zgodnie do hołdu, do uznania wartości trwałej Mochnackiego, trzecia, w druku będąca monografia p. St. Szpotańskiego, zapowiada znaczne tej wartości obniżenie. Znosi się jakoby na tak modne dziś „przewartościowanie“, na pewną redukcję wielkości do rozmiarów znacznie skromniejszych. Wprawdzie książka p. Szpotańskiego nie wyszła jeszcze z druku, więc wiadomość o niej może uchodzić za przedwczesną. Skoro jednak Sprawozdania Akademii Umiejętności w Krakowie podały (w № 10 z grudnia 1909 roku) autentyczną treść książki, to mamy całkiem pewną podstawę do ocenienia tej, przez autora samego podanej tam treści. Wiemy już, że p. Szpotański, podobnie jak p. Kucharzewski, ze studyów swoich wyłączył studyum o Mochnackim, jako krytyku literackim; pod tym względem zatem monografia jego nie będzie kompletną. Czy przynajmniej brak ten powetuje dokładną oceną politycznych pism Mochnackiego? Wolno powątpiewać o tem, kiedy w sprawozdaniu z książki czytamy np. taki ustęp:

„Autor sądzi, że stosunek Mochnackiego do wypadków politycznych był czysto artystyczny, że Mochnacki nigdy (!) nie przychodził ze wskazaniem realnemi, lecz szukał stanowiska, które byłoby najbardziej piękne, w którym byłyby pewna czystość dramatyczna i chciał, aby to stanowisko ogólnie przyjęte zostało. Bohaterstwa bohaterów dramatu żąda od członków Sądu Sejmowego i t. d. i t. d.

„Ale nietylko poetą, nietylko publicystą był Mochnacki, był żadnym władzy, bardzo ambitnym, bez właściwego jednak talentu politycznego do politycznego życia wchodził, rozbijało więc ono jego plany, zmuszało do ciągłego cofania się, do ciągłej kapitulacji (!).“

Ile zdań, tyle gołosłownych twierdzeń, których uzasadnienia szczegółowego będziemy szukali w książce p. Szpotańskiego. Tu tylko przypomnę, że zarzuty, jakoby Mochnacki był żadnym władzy i ambitnym są bardzo stare, bo sięgają czasów, kiedy to Mochnacki na posiedzeniu klubu „zawołał nieroztropnie: Chłopicki zdradza rewolucję!“ Już wtedy W. Wołowski nazwał zaraz Mochnackiego „człowiekiem namiętym i ambitnym, który tylko samego siebie wynieść pragnie.“ Mógł tak twierdzić adwokat warszawski w r. 1830, ale nie należało powtarzać tego dzisiaj, po tylu roztrząsaniach historycznych. Godziło się pamiętać, jak zarzut ten odparł Mochnacki w „Powstaniu Narodu Polskiego“ (II, str. 129):

„Zarzut był niesprawiedliwy; ponieważ, gdyby mi tylko szło o wyniesienie się osobiste, nie było urzędu, którego-by mi nie ofiarował Lubecki, gdybym był chciał wejść w jego systema. Mogłem zostać w rządzie, albo zostać ministrem, albo czemkolwiek, jak tyłu innych. Wolałem jednak dążyć do ustanowienia czystej rewolucyjnej władzy... Zresztą podług mojego przekonania, chcieć wielkiego we władzy udziału dla przewidzenia swej opinii (jeżeli jesteśmy przekonani, że ta opinia sprawę publiczną podnieść może), nie jest jeszcze grzechem w rewolucyi. Raczej jest grzechem nie mieć żadnej opinii i wchodzić do władzy bez myśli, jedynie dla zrobienia karyery.“

Z tego, jak p. Szpotański rzecz przedstawia, wygląda Mochnacki na maryonetkę polityczną: „Do różnych obozów należąc i różne kokietując(!) rozmaite poglądy wyrażał“ (str. 18). Znowu czekamy na dowody. Wychodzi na to nawet, że Mochnacki „pozostaje pod wpływem A. Gurowskiego.“ „Przedtem ani potem sympaty dla rewolucyi socyalnej u Mochnackiego nie spotykamy.“ (Por. wyżej „Pismo okólne“ i jak je interpretuje p. Śliwiński).

Znaczenie Mochnackiego schodzi według p. Szpotańskiego do roli świetnego stylisty: „We wszystkich tych artykułach Mochnackiego darmo-byśmy szukali wskazań realnych, rad, nad którymi mogliby się zastanowić kierownicy powstania, ludzie stanu. (Gdzie byli ci ludzie, ci kierownicy?) zawsze tam brzmi słowo trzeba, nigdy, (!?) jak dojść do tego, czego trzeba.

„Wartość tych pism leży w żarze słowa, w ogniu, którym się każda litera pali. Mochnacki świetnie formułował idee, którymi się przejmował i ogółowi je narzucał z bezwzględną siłą przekonania.“

Już w przytoczonym ustępie niema konsekwencji. Jakim sposobem, równocześnie „we wszystkich (!) artykułach Mochnackiego darmobyśmy szukali wskazań realnych, rad, nad którymi mogliby się zastanowić kierownicy powstania“—pomimo, że jak to przecież zaraz dalej czytamy: „Mochnacki świetnie formułował idee i ogółowi je narzucał z bezwzględną siłą przekonania“—? to na razie pozostaje sekretem książki p. Szpotańskiego. Może w pełnym swym tekście zdoła ona rozwiać wątpliwości, które nasunęło nam jej autentyczne streszczenie. Teraz bowiem trudno przypuścić, aby w „świetnie formułowanych ideach“ Mochnackiego nie było całkiem żadnych „realnych wskazań i rad.“ Miałyby jego „idee“ być tylko pustym dźwiękiem bez wartości? A przecież poznano się na tych ideach—za późno!—na Emigracyi. „Zwrócili nań uwagę stronnicy księcia Adama. Stosunki z nimi zawiązał Mochnacki, zbierając materyały do historii powstania; ujęto, pozyskano go łatwo.“ A teraz dosłownie tak: „Nie wiemy, przez jakie ewolucye książka przechodziła, ale należy przypuszczać, że sylweta Ks. Adama stała już w związku z planem króla w Emigracyi, że na Lelewele się zemścił za ostatnie paryskie przykrości.“

Otóż argumentacja wcale nie naukowa: „niewiemy,... ale należy przypuszczać.“ Skoro nie wiemy, to nie mamy prawa bawić się w insynuacje, zwłaszcza jeżeli i pod względem stosunku do stronnictwa Czartoryskiego i w sprawie nieporozumień z Lelewelem mamy sporo wskazówek i informacji Mochnackiego i innych. Najciekawsze w książce p. Szpotańskiego będą listy nieznanne Mochnackiego do Wł. Zamoyskiego; tam znajdzie się może wytlómaczenie dążeń i zamiarów Mochnackiego z ostatnich miesięcy jego życia. Póki wszystkich pism Mochnackiego nie poznamy, póty z uznaniem twierdzeń p. Szpotańskiego musimy się wstrzymać. Samo streszczenie jego pracy zapowiada jed-

nak, że do dotychczasowych sądów o Mochnackim, zgodnych w uznaniu jego genialnej indywidualności wejść nowe, nieprzychylnie mu opinie, których dokładną analizą trzeba się będzie zająć.

*

*

*

Mochnacki nie miał szczęścia za życia, nie miał go i po śmierci. Poczynając od W. Ks. Konstantego, a kończąc na słynnym na Emigracji Ibusiu (J. B. Ostrowskim), jakież to dziwny zbiór ludzi najrozmaitszych, łączących się w nienawiści Mochnackiego. *Viel' Feind—viel' Ehre*—mówi niemieckie przysłowie—jakoż, gdyby tylko liczbą wrogów Mochnackiego oceniać jego znaczenie, jużby ono było niepospolite.

Mochnacki nie miał daru ujmowania ludzi samą powierzchownością: „chudy, blady, srodze ospowaty, z białemi, biegającymi oczkami“ czyni na starym Niemcewicu wrażenie „wściekłej postaci.“¹⁾ Porywczność, nierozwaga młodzieńcza, gwałtowny temperament każą mu wybuchać odrazu słowem namiętnem, zapalnym, którego po chwili zastanowienia się cofnąć już nie może. Nie żywi on zrazu nieufności, nie podejrzewa tajnych dołów, jakie mu spryt ludzki może zastawić. Jest w nim w istocie „prostota ducha,“²⁾ którą straszna burza roku 1830 zepsuć i wykrzywić się starała. W tej prostocie ducha i niedoświadczeniu młodzieńczem popełni on niejedyn krok nierozważny i przyzna się do tego na Emigracji: „Zrobiłem krok nadto prędki, nadto namiętny i to mnie, to klubowi, to nawet rzeczy publicznej bardzo zaszkodziło.“ (Stopniowanie znamienne!). Albo znowu: „Zaawanturowałem się—że tak powiem—nadto daleko, żebym mógł cofnąć kroku. W tych zabiegach było tyle prawie rzetelnego przekonania, iż to, czego chciałem, zbawi sprawę, ile namiętności, w części nawet względu na niebezpieczeństwo osobiste (!)“³⁾ Dalej chyba szczerości posunąć nie można.

¹⁾ J. U. Niemcewicza Pamiętniki z 1830—31 r. wyd. M. A. Kurpiel. Nakład Akad. Um. Kraków, 1909, str. 52.

²⁾ Dzieła III, 126.

³⁾ Dzieła III, 131.

Ta bezwzględność wobec siebie samego i doskonała, z latami rosnąca znajomość duszy ludzkiej wogóle, sprawiły przy olbrzymiem czytaniu Mochnackiego i namiętym temperamentem to, że urósł on na pisarza pierwszorzędnego, który powołany był do przewodztwa narodu—powołany—ale nie dopuszczony.

Tylko najbliżsi wiedzieli, jaki skarb duchowy kryje w sobie Mochnacki; ale i ci najbliżsi nie zawsze go rozumieli. Podczaszyński po tyloletniej przyjaźni i zażyłości pisze do p. Mochnackiej, że gdyby mu przyszło wybierać koniecznie jedno z dwojga, to „wolałby Maurycego serce, jak głowę.“¹⁾ Świadcstwo ważne, bo stwierdza, że w tym niepospolitym człowieku dziwna była równowaga wielkiego rozumu z gorącym sercem, a jeden i drugie służyły tylko ojczyźnie.

„Polska niepodległa i potężna była jedynym romansem mojej młodości“—wyznawał z dumą i mógł dodać, że nie tylko młodości, ale całego życia. Życie to było tragiczne, bo zatrutowane od pacholecego wieku przez wrogów i przez rodaków.

Warto dokładnie zastanowić się nad słowami M. Podczaszyńskiego, który tylko kilka miesięcy przeżył Mochnackiego: „Przez piętnaście lat uwielbiałem przymioty serca M. Mochnackiego,... byłem świadkiem jego prześladowania i jego nieszczęść; w każdym jego niepowodzeniu widziałem wróżbę dla wszystkiego, co miałem najdroższego na świecie... Nikt nademnie mniemanych jego zbrodni w więzieniu Karmelitów i cenzurze nie widział bliżej i jaśniej. Nikogo też bardziej nademnie nie oburzały zarzuty przewrotnych lub zaślepionych ludzi, z których żaden nie wytrzymałby ani jednej takiej próby, na jakie on przez całe życie był wystawiony, a którzy jedną nic nie znaczącą słabość młodzieńczego wieku, przez tyle lat w najohydniejszej wystawiali barwie, ażeby jasną prawdę, której on tyle razy w stanowczych dla narodu momentach jedynym był organem, zasłoną błędem okryć, a chęć jego służenia pocziwie ojczyźnie za występłą ambicję podać. Wszystkie ich życzenia już się teraz spełniły. Pozostaje im tylko kazać wielbić pamięć proroka, którego za życia kamienowali.“ A skoro dzisiaj, z racji ogłoszonego w tekście autentycznym zeznania więziennego,²⁾ wznawiają się sądy spóźnione nad ośmnastoletnim ich poniewolnym³⁾ autorem, to jako hamulec

¹⁾ I, 166.

²⁾ Sz. Askenazy: Łukasiński. Warszawa, 1908. II, 381—385.

³⁾ Odpowiedź Mochnackiego na pytanie indagacyjne jest wprawdzie własnoręczna, ale któż zaręczy, czy nie z podłożonego mu i poprawionego

w zbytich zapędach potępieńczych warto położyć sąd prof. Askenazego, który orzeka, iż Mochnacki chwilę słabości „aż nadto okupił tem wszystkim, co w następstwie dał swemu narodowi.“

Ale inaczej było w owych latach rozpaczy i zgryzot po katastrofie, gdy „zbiegi w czas morowy lekliwe nieśli za granicę głowy“; oddychając powietrzem, „tylu kłátwami ciężarnem,“ utraciwszy rozum w mękach długich, plwali na siebie“ i żarli się wzajemnie.

W takiej atmosferze przyszło spędzać ostatnie lata Mochnackiemu, tworzyć największe swe dzieło z myślą ciągłą o Polsce, bez Polski, a co boleśnieszca: z jasnym przeświadczeniem, że w Polsce żyćby mu spokojnie nie dano:

„Nam zostać na ustroni i umrzeć na obcej ziemi przystało... prochy i kości nasze nigdy tam (na ojczyściej ziemi) spoczywać nie będą... Tak wielką impresją uczyniła na mnie ostatnia rewolucya, że postanowiłem być wygnańcem do śmierci. Gdybym dzisiaj wrócił do którejkolwiek części Polski, ręczę, żebym się stał za dziesięć dni celem ogólnej potwarzy i powszechnego prześladowania. Za granicą nikt mnie nie stara się szkodzić prócz swoich. Cudzoziemcy są moimi braćmi, swoi katami.“ (Paryż, 5 kwietnia 1833 r.).

Straszne wyznanie! I czy nie rośnie podziw dla potęgi ducha, który w takich nieludzkich warunkach, o głodzie fizycznym i straszniejszym jeszcze głodzie duchowych podniet, bez krzepiającej siły, z serc bratnich płynącej, snuł z siebie samego, jak jedwabnik, pasmo nieśmiertelnych myśli na wieczny narodu pożytek.

W skarbcu jego puścizny myśmy się jeszcze nie rozpatrzyli dokładnie. Ośmdziesiąt lat smutku, bólów przeróżnych, porywów

ad hoc brulionu przepisywana? Wszak pytanie indagacyjne namawia łagodnie do szczerości (!): „oznacz szczerze te wszystkie źródła, skąd tyle złych zasad czerpanych i czem podsycanych było, objaśniając przytem szczegółowo, co rozumiesz pod słowami i t. d. i t. d.“ Cała odpowiedź wygląda na omówiony już przedtem elaborat. Hankiewicz i Nowosilcow wiedzieli, czego im potrzeba!

Odpowiedź Mochnackiego wygląda na zbyt dokładną i mogła obudzić podejrzliwość W. Ks. Konstantego co do wiarogodności. Stąd zapewnienia, że to jest „własny wyraz uczuć i widzenia młodego człowieka, który sam (!) pracował nad poznaniem i poprawą obłąkań swoich.“ Stąd ponowne twierdzenie, że Mochnacki „dotyka przedmiotów, które ani w pytaniach ani w ustnych uwagach (tu się zdradzili!) napomykane mu nawet nie były.“ (Łuk. II, 386). Jakże to wszystko czuć policyjną robotą!

i upadków oddzieliło nas warstwą pyłu dziejowego od prawd, wydobytych przenikliwym umysłem największego znawcy duszy polskiej. Całości artystycznej, dzieła skończonego nie pozostawił po sobie Mochnacki, bo arcydzieła śmierć nie dała dokonać. Ale fragmenty jego tworzą przecież wspaniałą całość organiczną tytanicznego ducha. Fragmentów Mochnackiego nie oddalibyśmy za różne, nawet wielkie rozmiarami „całości.“ Tymi fragmentami bowiem torował on drogi nowe, roztaczał nowe widnokęgi.

„Powstanie Narodu Polskiego“ jest utworem wyjątkowym, niemającym nietylko nic równego sobie w całej literaturze naszej XIX wieku, ale nawet nic takiego, coby z nim zestawić można. Szczery to objaw narodowej myśli, samodzielny na wskroś i potężny. Sprawiedliwość oddał mu prof. Askenazy w tych słowach: „arcydzieło rozmachu, ognia, plastyki dziejopisarskiej, a niemniej też przenikliwych rzutów historyczno-politycznych, w którym jeszcze niejedno pokolenie czerpać będzie naukę i zapal. „Orzeł polski—są piękne słowa zacnego Niemca, uczonego Gansa—odlatując, upuścić jedno białe pióro; podniósł je Mochnacki i napisał nim swoją Historią.“

Dzieło to nie z szczegółów należy oceniać, nie z drobnostek, zawsze i wszędzie ulegających pleśni czasu. Trzeba przejąć się bodaj na chwilę tym zapalem, który je stworzył, a wtedy uzna się w nim wyraz płomiennej i pięknej duszy polskiej. Czem w poezji naszej „Pan Tadeusz,“ tem w prozie „Powstanie“ Mochnackiego. To są Soplicowa nasze. „Tam się człowiek napije, nadsze Ojczyzny.“

JÓZEF KALLENBACH.



F. 7237

7. 7238